Krzysztof Jan Drozdowski, Maria Drozdowska
Zmierzch świata arystokracji, t. 1 1939–1941.
Symetria zbrodni, Gdańsk 2017, ss. 272

<http://dx.doi.org/10.12775/KLIO.2019.020>

Druga wojna światowa przyniosła polskiej i wschodnioeuropejskiej arystokracji zmierzch jej wielowiekowej, dominującej pozycji społecznej. Stało się to w wyniku podboju połowy kontynentu europejskiego przez bolszewicką Armię Czerwoną w 1945 roku (co nie udało się w roku 1920) w zwycięskiej walce z hitlerowskimi Niemcami. Narzucony wówczas przez rosyjskich komunistów (bolszewików) totalitarny system, zburzył dotychczasowy ustrój zarówno polityczny, jak i społeczny w wielu krajach środkowo-wschodniej Europy.

Zamiarem Autorów monografii pt. „Zmierzch świata arystokracji” – było ukazanie procesu niszczenia tej warstwy społecznej, jaką była polska arystokracja, przez rosyjskich komunistów i niemieckich „narodowych socjalistów” (czyli hitlerowców).

Monografia nie została podzielona na żadne części czy rozdziały; zawiera jedynie wspomnienia niektórych członków czołowych rodów arystokratycznych i ich przygnębiające przeżycia z czasów okupacji. Według Autorów książka ta „jest przejmującym zapisem ludzkich dramatów »okresu przejściowego« lat 1939–1945, traktuje o zbrodni dokonanej ręką w rękę przez sowietów i Niemców na przedstawicielach polskiej historii i kultury, ludziach najczęściej związanych z tradycją. To książka o sile charakterów, przemyślności i zdolności przetrwania nawet w wyjątkowo ciężkich i niebezpiecznych czasach”¹.

¹ K. i M. Drozdowscy, *Zmierzch świata arystokracji, t. 1, 1939–1941. Symetria zbrodni*, Gdańsk 2017, s. 8.

Dalej czytamy we wstępie, że „Istotną różnicą między »Zmierzchem świata arystokracji« a pracami wcześniej podejmującymi podobny temat jest niekiedy bardzo osobisty stosunek autorów zarówno do interlokutorów, jak i licznych zdarzeń i miejsc, o których w książce mowa”². Skoro tak, to można zadać pytanie: Jakim rodzajem monografii jest ta publikacja? Czy to jest właśnie „osobiste odniesienie się” Autorów do relacji o dramatycznych przeżyciach części polskiej arystokracji pod obydwoma okupacjami, czy też jest to rodzaj zbiorowego pamiętnika?

Na to pytanie odpowiedzą zapewne Czytelnicy, których będzie wielu, bo książka jest starannie wydana, w twardej oprawie, z przyciągającą, wiele mówiącą okładką, z zawartymi na niej symbolami, a szczególnie tytułem, który jednak nie oddaje treści książki, ponieważ ten „zmierzch” nie następował równomiernie pod obydwoma okupacjami; jeżeli pod komunistyczną okupacją rosyjską polską arystokrację „zabużańską” niemal zmieciono, czy to wypędzając ze swoich wielopokoleniowych, rodowych siedzib i najczęściej wtrącając do więzień, rosyjskich obozów koncentracyjnych (tzw. łagrów), czy rozstrzeliwując lub pozbawiając życia na inne sposoby, to jednak pod okupacją niemiecką (hitlerowską) proces ten nie wszędzie przebiegał równie brutalnie, co oczywiście w niczym nie pomniejsza niemieckich zbrodni dokonywanych na polskiej arystokracji „przedbużańskiej”³.

² Ibidem.

³ Nie było w tym nic nowego, już w czasie wojny z bolszewicką Rosją w 1920 r., kiedy to Rosjanie z wyjątkowym okrucieństwem mordowali ziemian, rabując i paląc polskie dwory. Stosowali przy tym tak straszliwe tortury, że ofiary często popadały w obłęd zanim skonały. Jedną z najbardziej „wymyślnych” form znęcania się było zakopywanie żywych ludzi z jedną wystającą ręką ponad ziemią, aby oprawcy mogli po ruchach palców domyślać się, jakie potworne męki przeżywa konający. W Lemanie koło Kolna bolszewicy użyli polskich żołnierzy jako żywych manekinów (wiążąc im uprzednio ręce na plecach) do „ćwiczeń” cięcia szablą, tnąc żywych jeńców na kawałki. Szczególnie pastwiono się nad duchowieństwem i to praktycznie wszystkich wyznań. Księżom wbijano gwoździe w głowę (na kształt korony cierniowej), oficerom zdzierano skórę z nóg w miejscu lampasów na spodniach, inteligencji („białoruczkom”) zanurzano dłonie we wrzółku. Łamanie palców rąk, wyrywanie włosów czy oślepianie były zjawiskami powszechnymi i spotykały wszystkie warstwy społeczne. Jazda rosyjska siała wprost przerażenie swoimi bestialskimi zbrodniami, dokonywanymi masowo na polskiej ludności, gwałtami na kobietach (nawet na małych dziewczynkach) oraz powszechną grabieżą – czym przypominała grozę mon-

Monografia nie omawia dosłownie żadnych szczegółowych rozwiązań „ustrojowych”, w jaki sposób rozprawiali się z polskimi rodami arystokratycznymi na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej Rosjanie, na ile było to przeprowadzane systematycznie, na podstawie, jakich komunistycznych aktów prawnych i w jakim administracyjnym trybie, choćby wywłaszczania z ojcowizny. Książka jest jedynie zbiorem wspomnień – z bardzo zwięzłymi podsumowaniami Autorów, po kolejnych fragmentach relacji pamiętnikarskich. I właściwie nie ma większej spójności w tych relacjach.

Byłoby dużo korzystniej – co może zostanie zrealizowane w zapowieranym drugim tomie tego opracowania – aby przede wszystkim podstawą monografii stały się teksty odautorskie, ponieważ w powszechnej świadomości nie funkcjonuje takie pojęcie jak zagłada „świata arystokratycznego” w czasie wojny. Jedynie dość mgliście kołaczą się ucieczki zarówno niemieckiej, jak i polskiej arystokracji przed zbliżającą się Armią Czerwoną, wywożące najcenniejsze dobra za granicę.

Symbolem tego może być wyjazd hrabiego Potockiego, ostatniego ordynata na zamku w Łańcucie, gdzie w porozumieniu z dowództwem niemieckim wywiózł pociągiem najcenniejsze dobra w jedenastu wagonach kolejowych. Daleki jestem od potępiania tego czynu, chociażby na wspomnienie, co zrobiły oddziały Armii Czerwonej z wyposażeniem rodowej, wielowiekowej siedziby książąt Hohbergów zamku Książ (k. Wałbrzycha), wywożąc ciężarówkami przez miesiąc, bez przerwy dzień i noc, całe wyposażenie zamku: piękne meble, porcelanę, dywany czy obrazy o europejskiej skali artyzmu (ogółając go zupełnie) – i co być może spotkałoby wyposażenie zamku łańcuckiego, jednej z najbogatszych polskich rezydencji.

Tytułem pewnego wzoru przywołałbym tutaj znakomitą pamiętnikarską monografię autorstwa jednego z członków rodu hrabiów Tarnowskich – o bezpretensjonalnym tytule – „Ostatni Mazur”, który historię własnego rodu opisał bez żadnego upiększania (zresztą bardzo wciągającym w epokę, nostalgicznym stylem), ukazując jednocześnie „bez retuszu” wspomnienia o kilku innych rodach, w tym o książętach Lubomirskich, nie

golskich najazdów. Jej bandytyzm osiągnął już takie rozmiary, że VI Dywizję – wojskowe władze radzieckie – po zakończeniu wojny, karnie rozwiązały, J. Goclon, *W obronie Europy. Wojna z bolszewicką Rosją w 1920 roku*, Komorów 2015, s. 176, 183, 198, 227.

tuszując nawet bardzo kompromitujących zachowań, za co został oficjalnie wykluczony z własnego rodu⁴.

Oczywiście do autora należy dobór źródeł, w tym pamiętnikarskich (przeważnie najmniej obiektywnych) i ich interpretacja, ale zawsze dla Czytelnika jest to pewna ocena, podbudowująca określoną autorską tezę, której w tej książce po prostu nie ma. Trudno zrozumieć, jaką rolę na rynku czytelniczym miałyby pełnić ta książka, skoro jest to jedynie zbiór luźnych relacji – bez szerszych odautorskich komentarzy.

Wprawdzie Autorzy wspomniają np., że „Rok 1939 był końcem działalności pszczyńskiego internatu dla synów arystokratów i ziemiańskich rodów. Wielu spośród jego wychowanków zginęło podczas II wojny światowej, wielu zamęczono w łagrach czy katowniach UB. Wielu, pozbawionych majątków i prześladowanych, wyemigrowało, nie mogąc odnaleźć się w nowej polskiej rzeczywistości”, ale nic więcej; żadnych konkretnych danych, które przybliżyłyby Czytelnikowi cierpiętniczy los polskiego ziemiaństwa i piekło, przez które przeszły polskie arystokratki w niemieckich obozach koncentracyjnych, co tak realistycznie opisał A. Tarnowski.

Na uwagę zasługuje wzmianka o genezie tytułów arystokratycznych nadawanych polskiej bogatej szlachcie (magnaterii) niemal wyłącznie przez zaborców, głównie w XIX wieku, co jest zagadnieniem mało popularnym i zarazem mało znanym w polskim społeczeństwie. W powszechnej opinii społecznej panuje pogląd, że tytuły arystokratyczne książąt, hrabiów i baronów były „do zawsze”, tj. niemal od „mroków średniowiecza” i oczywiście „polskiej proveniencji”, tj. nadawane przez polskich monarchów.

Prawda jest jednak zupełnie inna: polski Sejm okresu Królestwa Polskiego (zwanego często – Koroną), a następnie „Rzeczypospolitej Obojga Narodów” (po utworzeniu federacji z Litwą w 1569 roku – tzw. unia lubelska), zdominowany przez szlachtę, bardzo zazdrośnie strzegącą swoiście rozumianej równości, nadał tytuły arystokratyczne zaledwie kilka razy (król Polski utracił w pewnym okresie takie prawo)⁵.

⁴ A. Tarnowski, *Ostatni Mazur*, Warszawa 2008, s. 21 i n.

⁵ W połowie XVI w. hetmanowi Karolowi Chodkiewiczowi – został nadany tytuł hrabiowski. W XVIII w. Sejm odnowił tytuł książęcy litewskiemu rodowi Sapiechów (kiedy główna linia wymarła) i nadał dwa tytuły książęce rodom: Poniatowskim

Do jakiego stopnia polska szlachta pilnowała tej równości, mogą dowodzić między innymi takie wydarzenia, jak niestłuchany gniew posłów w Sejmie, gdzie jeden z Radziwiłłów pojawił się z książęcym tytułem (w 1547 r.), nadanym przez cesarza Habsburga, czy niewyrażenie zgody na ustanowienie „orderu złotego runa” przez króla Władysława IV Wazę.

Należy dodać, że w Polsce nigdy nie doszło do wyodrębnienia magnaterii w odrębny stan sejmowy, co np. Austriacy zrobili po rozbiorach Polski w latach 1772–1795⁶. Słusznie Autorzy przypomnieli, że tytuły arystokratyczne były „przyznawane głównie przez zaborcze dwory i stanowiły swego rodzaju odznaczenie, zazwyczaj dziedziczne, przyznawane za odpowiednią opłatą. Dziewiętnastowieczny pamiętnikarz, Michał Budzyński, zanotował: »Doskonale znał naszą próżność cesarz Józef gdy zawezwał szlachtę polską, aby dowodziła swego rodu, obiecując, iż kto między przodkami swymi pokaże hetmana, wojewodę albo kasztelana zostanie hrabią, a kto starostę, zostanie baronem. Trzeba było tylko za patent hrabiego zapłacić 16 tysięcy reńskich srebrnych, a połowę tego za tytuł barona«. Tym sposobem – czytamy dalej – dwór austriacki niejako potwierdzał za pieniądze, niegdysiejsze znaczenie danego rodu, choć otwierało to furtkę do różnych kombinacji. Podobnie było pod pozostałymi zaborami. Tym niemniej tytuły przetrwały, i o ile w przypadku nazwisk historycznych zazwyczaj nie budzą wątpliwości ani kontrowersji, to w przypadku »mniej znaczących nazwisk« mogą budzić lekki uśmiech”⁷.

Nie bardzo wiadomo, jak rozumieć te ostatnie słowa: czy w tym sensie, że miliony ludzi w Polsce – o nazwiskach z końcówkami na -ski i -cki – często uważają się za osoby pochodzenia szlacheckiego, kiedy w herbarzach takich nazwisk w ogóle nie ma (co rzeczywiście jest postawą żalosną i bu-

(jak jeden z nich Stanisław – objął tron polski w 1764 r.) i Ponińskim, S. Konarski, *O heraldyce i „heraldycznym” snobizmie*, Paryż 1967, s. 29.

⁶ J. Goclon, *Statut krajowy Galicji z 1861 r.*, [w:] *Konstytucje Polski*, PWN, Warszawa 1990, t. I, red. M. Kallas, s. 359–435.

⁷ K. i M. Drozdowscy, op. cit., s. 26, 27. Można dodać, że dla polskiej szlachty najbardziej hojni byli austriaccy Habsburgowie, którzy nadawali tytuły od barona do księcia, mniej hojni – rosyjscy Romanowowie i pruscy Hohenzollernowie, nadający głównie tytuły hrabiowskie i baronowskie, S. Konarski, op. cit., s. 30–33.

dzącą tylko politowanie)⁸⁸, czy też Autorzy mieli na myśli rody „utytułowane” (i co do autentyczności tych tytułów nadanych ich protoplastom lub pochodzących z rodów dynastycznych – nie ma wątpliwości), ale które nie odegrały tak dużej roli jak wielkie rody, odgrywające przez wieki znaczący wpływ na politykę państwa polskiego, jak np. Lubomirscy, Firlejowie, Potoccy, czy Zamoyscy? Mam na myśli np. książąt Woronieckich. O dziejach tego rodu napisał doktorat jeden z członków tej rodziny. Poza tym nie można zapominać, że nie wszyscy wielcy magnaci przyjęli tytuły od zaborców. Nie zrobili tego np. Koniecpolscy, potomkowie wielkiego hetmana, którego latyfundia na Ukrainie przekraczały powierzchnię udzielnych książąt I Rzeszy Niemieckiej (oficjalna nazwa: „Święte Cesarstwo Rzymskie”; używany często dodatek: „narodu niemieckiego” – jest tylko określeniem potocznym, niestety, pojawiał się często np. w czasach PRL, nawet w podręcznikach szkolnych).

Wracając do nielicznych komentarzy odautorskich, należy podkreślić celne ujęcie tzw. „lustrzanego odbicia”. W wyniku zawartego w sierpniu 1939 roku, paktu Hitler-Stalin (bardziej znanego jako Robbentrop-Mołotow) „polskie elity społeczne – czytamy – zostały poddane eksterminacji przez dwa socjalizmy działające ręką w rękę. Wyrazem ich współdziałania były konferencje prowadzone przez wysokich funkcjonariuszy NKWD i Gestapo między jesienią 1939 a wiosną 1940 roku w Brześciu Litewskim, we Lwowie, w Przemyśle, w Zakopanem i w Krakowie”. W czasie „robotczego” spotkania funkcjonariuszy Gestapo i NKWD w stolicy polskich Tatr, „na drodze wiodącej z zakopiańskiego dworca kolejowego stały bramy powitalne przebrane na modłę sowiecko-hitlerowską we flagi z sierpem i młotem oraz swastyką. (...) Machina teroru, jaka powoli rozkręcała się

⁸⁸ Ibidem, s. 23. Warto dodać, że nie wszyscy arystokraci, pochodzący z rodów utytułowanych, mieli prawo do używania danego tytułu, ponieważ mogło takie uprawnienie przysługiwać tylko niektórym „liniom”; np. linia rodu Firlejów, która przez dwa wieki należała do jednego z pierwszych rodów Rzeczypospolitej, decydujących o losach państwa, piastując stanowiska senatorów, wojewodów, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, marszałka Sejmu i prymasa Polski, mająca tytuł baronów rzymskich (tytuł nadany przez papieża) wymarła w 1730 r. i członkowie innych „linii” nie mieli już prawa do posługiwania się tym tytułem, M. Schirmer, *Arystokracja. Polskie rody*, PWN, Warszawa 2012, s. 96.

pod okupacją miała swoje lustrzane odbicie po drugiej stronie kordonu, pod okupacją sowiecką. Dwa socjalizmy: niemiecki narodowy i sowiecki internacjonalistyczny, postawiły sobie za zadanie biologiczne unicestwienie narodu polskiego”⁹ – i to niezależnie od tego, że Hitler mordował głównie w imię „walki ras” a Stalin w imię „walki klas” – polskie elity, w tym arystokracja, miały zostać unicestwione¹⁰.

Oczywiście dobrze się stało, że taka publikacja ukazała się, ale mogło być to dzieło dużo wartościowsze, gdyby Autorzy – na bazie właśnie tych wspomnień i prywatnej korespondencji – ujęli całość w formę odautorskiego eseju. Jednakże informacje zawarte np. w korespondencji są tak drobne i mało istotne, że to zniechęca do głębszej lektury. Wcześniejsze partie są

⁹ Jeden z niemieckich dygnitarzy miał na takim spotkaniu w Zakopanem powiedzieć do radzieckiego przedstawiciela NKWD, iż „oba nasze narody czekały dwadzieścia lat na tę chwilę. Cel osiągnęliśmy dzięki wielkiej zmyślności naszych wodzów. Nie mogło być inaczej, gdy wasz przywódca i ojciec narodów Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, Józef Stalin, zrozumiał, że nie po drodze mu ze zgniłym Zachodem, a wspólnotę interesów znajdzie właśnie z kanclerzem III Rzeszy. W końcu Adolf Hitler jest też wodzem Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec” – zakończył, wymownie akcentując słowo: „socjalizm”, w obydwóch przypadkach. Faktem jest, że B. Mussolini – przywódca włoskich faszystów był przed I wojną światową – socjalistą, tak i A. Hitler wiele zaczerpnął z marksizmu, łącznie z pewną symboliką. Do końca III Rzeszy dzień 1 maja był świętem państwowym, a kanclerz Niemiec odbierał wówczas defiladę w czasie tego „robotniczego święta” i nie było rzeczą przypadku, że hitlerowska swastyka na fladze III Rzeszy była w białym kole, ale na czerwonym tle, K. i M. Drozdowscy, op. cit., s. 45, 49.

¹⁰ Autorzy przytaczają znany w bolszewickiej Rosji (ZSRR), utworzony przez rosyjskich komunistów termin „byli ludzie” – używany wobec wszystkich przedstawicieli warstw bardziej wykształconych i zamożniejszych. „W ich mniemaniu skoro książęta i fabrykanci nie należeli już nawet do gatunku ludzkiego, to nie mieli żadnych praw”. Ale też nie można zapominać, co było fundamentem takiego podejścia. Przede wszystkim zawiść o cudze dobra, o wyższy poziom życia i społeczne kompleksy rodzące klasową nienawiść, tak podsycane przez bolszewicką propagandę, co przynosiło potworne zbrodnie. Prymitywna agitacja komunistyczna, siejąca klasową nienawiść, była wówczas w bolszewickiej Rosji (ZSRR) powszechna. Tam, gdzie na polskie Kresy Wschodnie wkraczała Armia Czerwona, represje spotykały właściwie wszystkie warstwy społeczne, ale w największym stopniu ucierpeli ziemianie, inteligencja, oficerowie i duchowni. Słowo „Polak” oznaczało właściwie to samo co „pan” i najczęściej przynosiło ograbianie czy pobicie, a często śmierć (jak w Katyniu, Charkowie, czy Miednoje), K. i M. Drozdowscy, op. cit., s. 44.

zwięźle napisane dobrym stylem, ale są to już sprawy w literaturze znane i nie wnoszą wiele nowego.

Książka jest jednak zdecydowanie opracowaniem potrzebnym (być może jeszcze wartościowsza okaże się zapowiadana część II) i pobudzi innych twórców do ogłoszenia drukiem – podobnych tematycznie – monografii, przypominających potworność totalitarnych systemów: narodowo-socjalistycznych Niemiec i socjalistycznego Związku Radzieckiego.

Jacek Goclon (Wrocław)

Witold Bagieński, „Wywiad cywilny Polski Ludowej
w latach 1945–1961”, t. I–II,
wyd. Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu,
Warszawa 2017, ss. 1336 (t. I: ss. 640, t. II: ss. 696)

<http://dx.doi.org/10.12775/KLIO.2019.021>

„Wywiad cywilny Polski Ludowej w latach 1945–1961” był tematem rozprawy doktorskiej Witolda Bagieńskiego obronionej w 2014 roku w Instytucie Historii Polski Akademii Nauk. Na rynku wydawniczym od niespełna roku (choć jako data wydania figuruje rok 2017) funkcjonuje monografia pod tym samym tytułem, będąca – jak podaje Autor – rozszerzeniem pracy doktorskiej i stanowiąca wynik wieloletnich, badań nad dokumentacją wytworzoną przez służby specjalne państwa polskiego w pierwszych 15 latach po zakończeniu drugiej wojny światowej.